Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 164

ABC

PROZ

Warszawa,
poniedziałek 10 czerwca 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Główny problem

Istnieje jaskrawa sprzeczność między wznoszącemi się coraz bardziej t. zw. wskaźnikami konjunktury, a trwającym mimo to i ciągle ciężkim kryzysem. I nietylko u nas. To samo dzieje się i gdzieindziej.

Cóż bowiem z tego, że w sumie biorąc światowa produkcja przemysłowa jest obecnie większa nawet, niż była przed kryzysem? Po pierwsze, polepszenie to nie rozkłada się równomiernie na poszczególne kraje i kiedy w jednych poprawa zaszła już wcale daleko, w innych jeszcze ciągle panuje zastój. Powtóre zaś, nawet w krajach o wzmożonej produkcji kryzys nie chce jednak ustępować.

I tak n. p. Japonja produkuje obecnie o połowę nawet więcej niż w roku 1929, a sytuacja mimo to jest ciężka, bo... nie można wybrnąć z kryzysu w rolnictwie. Produkcja Anglji jest obecnie taka sama, jak i przed 6-ciu laty, a jednak bezrobotnych jest dwa razy więcej.

Szukając przyczyn mówi się o przyroście ludności, który nie znajduje zatrudnienia, oraz o bezrobociu „technicznem" — naturalnej konsekwencji coraz intensywniejszego używania maszyn. Ale w takim razie nie można mówić o zmniejszaniu się kryzysu. Trzeba sobie uświadomić jasno że chociaż kryzys **konjunkturalny już przemija**, a przynajmniej częściowo słabnie, to niezależnie od niego rośnie i coraz groźniejszy się staje kryzys **strukturalny**, wynikający z wadliwego ustroju gospodarczo - społecznego.

I wszystkie inne problemy spadają na plan dalszy wobec tego jednego, najważniejszego.

Bo i cóż stąd, że w okresie kryzysu nadmiar w światowym zapasie surowców (któremu w swoim czasie przypisywano główną winę wywołania przesilenia) zmniejszył się już o jedną piątą, kiedy równocześnie bodaj czy nie bardziej zmalała konsumcja? Rozwój przemysłu odbywa się głównie dzięki zwiększonej konsumcji państw — bądź to na zbrojenia, bądź na inwestycje — ale handel międzynarodowy słabnie, wymiana kapitałów ustała, wymiana ludności również.

Dawniej międzynarodowe życie gospodarcze miało oparcie w możliwościach zagranicznych, gdy nie wystarczały lub zawodziły krajowe — teraz to się skończyło i nie trzeba się łudzić, że powróci. Ziemia staje się już zaciasna dla ludzi, możliwości ekspansji na zewnątrz prawie całkiem zanikły, bo wszystko już jest zajęte. Pozostaje jedyna droga: zmiany podstaw.

Jeśli Anglja, w której przyrost ludności jest już minimalny, ma coraz większe kłopoty z rosnącem bezrobociem, to jakżeż naiwnie wyglądają rady ograniczania tego przyrostu, jakich niektórzy ekonomiści udzielają Polsce. Nie trzeba się łudzić.

Główny problem polega na rozwiązaniu pytania: jak zreorganizować cały ustrój gospodarczy, by wszyscy mogli pracować i zarabiać, a zatem i konsumować. Wszelkie inne próby wyjścia z kryzysowego impasu są tylko paljatywami. I dlatego tak minimalny z nich efekt.

Burza śnieżna

RYGA, 9. 6. (ATE). — Według doniesień z Moskwy, w południowym Tadżistanie w okolicach graniczących z Beludżystanem przeszła burza śnieżna.

Warstwa śniegu, pokrywająca pola dochodzi do 15 cm. Zasiewy zginęły. Sa liczne ofiary w ludziach.

Filar C.I.K.-a — Jenukidze

Aresztowany i skazany na deportację

za działalność kontrrewolucyjną

MOSKWA, 9. 6. — Ludowy komisarjat spraw wewnętrzn ogłosił wczoraj komunikat, podający do wiadomości, że były sekretarz CIK'a Z. S. R. R., Abel Jenukidze skazany został na mocy wyroku specjalnego trybunału na zesłanie do Bodajbo, kraju Jakuckiego, w Syberji Wschodniej. Termin zesłania byłego dygnitarza sowieckiego nie został ściśle określony. Z praktyki poprzednich wyroków jednak wiadomo, że banicja członków partji komunistycznej skazanych za uprawianie opozycji zwykle trwa od 5 do 10 lat. Podczas aresztowania Jenukidze funkcjonarjusze G. P. U. dokonali ścisłej rewizji w jego mieszkaniu w Tyflisie, konfiskując korespondencję i całe jego prywatne archiwum.

Plan ucieczki

Według kursujących w Moskwie pogłosek bezpośrednim powodem aresztowania i skazania Jenukidze było ujawnienie planu ucieczki Jenukidze z Tyflisu do Turcji. Plan ten na krótko przed jego wykonaniem zdradził jeden z przyjaciół politycznych Jenukidze. Według przyjętego w takich wypadkach zwyczaju, wszystkie fabryki, szkoły i kolektywy rolne nazwane imieniemm Jenukidze, otrzymają nowe nazwy. W gmachu CIK'a Z. S. R. R. usunięto podobiznę byłego dygnitarza sowieckiego.

Kontrrewolucja

MOSKWA, 9.6. (PAT). — Wydalenie z partji długoletniego sekretarza CKW Z. S. R. R. Jenukidze stanowi wielką sensację polityczną.

Wedle nieoficjalnych wiadomości, w marcu r. b. po nominacji Jenukidze na prezesa republik zakaukaskich wykryto w jego aparacie moskiewskim organizację kontrrewolucyjną o charakterze trockistowskim, która miała utrzymywać kontakt z opozycjonistami przebywającymi zagranicą.

Wedle tychże pogłosek, sprawa Jenukidze ma nadto związek z wykryciem analogicznej organizacji wśród pracowników biblioteki Lenina w Moskwie z prof. Niewskim na czele oraz ze zlikwidowaniem towarzystwa starych bolszewików, wśród których miano ujawnić opozycyjne nastroje.

Jenukidze jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych członków paprtji uchodził za jednego z najbardziej oddanych reżimowi ludzi i jako jednostka obdarzona humanitarnym charakterem cieszył się wielką popularnością. Wedle pogłosek stawali w jego obronie bardzo wpływowi członkowie tutejszej elity rządzącej, wśród obrońców Jenukidze wymieniano w kołach dziennikarskich komisarzy Ordzonikidze i Eljawę, pomimo to Jenukidze został z partji usunięty.

Prasa potępia

„Prawda" pisze m. in., że poszczególni komuniści sami trafiają w ręce wrogów klasowych i wykonują ich socjalne polecenia. Typowym okazem takiego zwyrodniałego „mienszewizującego" komunisty jest m. in. Jenukidze, który uległ rozkładowi w sensie politycznym i obyczajowym oraz okazał się niewolnikiem wrogów partji i władzy sowieckiej.

MOSKWA, 8. 6. (PAT.). „Izwiestja" omawiając w artykule wstępnym decyzję plenum C. K. partji Z. S. R. R. w sprawie Jenukidze, piszą m. in., że partja nie będzie tolerowała w swych szeregach ludzi, którzy stracili poczucie klasowe i stali się bezkręgowymi filistrami. Partja oczyści swe szeregi z elementów zdeprawowanych — pisze dziennik — bez względu na zajmowane przez nich wysokie stanowiska.

Zwraca powszechną uwagę, że następca Jenukidzego, były prokurator Z. S. R. R. Akułow od dłuższego czasu nie kontrasygnuje dekretów, co czyni w charakterze p. o. sekretarz CIK'u Unszlicht. W sprawie oskarżonych byłych urzędników CIK, źródła urzędowe milczą.

Pawilon polski w gruzach

na wystawie światowej w Brukseli

BRUKSELA, 9. 6. (tel. wł.). — Wczoraj w pawilonie polskim na wystawie światowej wydarzyła się poważna katastrofa. Skutkiem nagromadzenia eksponatów podłogi nie wytrzymały ciężaru i zawaliły się pociągając za sobą ściany.

Z całego pawilonu pozostały właściwie gruzy i niektóre kolumny szkieletowe budynku. Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach. Straty są znaczne.

Narazie niewiadomo czy pawilon polski będzie odbudowany.

* *

Polska — jak wiadomo — nie bierze oficjalnego udziału w wystawie światowej w Brukseli, chociaż początkowo były inne projekty. Zadecydowały o tem względy oszczędnościowe.

Pawilon polski, który uległ katastrofie postawił na swój koszt nasz honorowy konsul w Brukseli p. Vanxelaire, zawsze ofiarny dla spraw polskich.

2.000 muzułmanów zorganizowało

Zamach na cesarza Abisynji

powracającego z inspekcji wojsk

RZYM, 9.6. (PAT). Prasa podaje następujące szczegóły o zamachu zorganizowanym na cesarza Abisynji, w pobliżu stacji kolejowej Afden, leżącej na połowie drogi pomiędzy Ozibuti a Addis Abeba.

Gdy pociąg wiozący cesarza powracającego z Harraru minął stację Afden, maszynista dostrzegł tłum zgromadzony na szynach, poczem natychmiast dał sygnał alarmowy. Z pociągu wyskoczyli wówczas członkowie eskorty wojskowej cesarza uzbrojeni w karabiny ręczne i maszynowe. Na widok eskorty napastnicy rzucili się do ucieczki.

Po naprawieniu toru pociąg ruszył w dalszą drogę. Napastnicy, których liczba wynosiła około 2 tysiące, należeli do tych samych plemion dankalskich religji muzułmańskiej, których ofiarą padł przed kilku miesiącami urzędnik francuski Bernard na pograniczu Somalji francuskiej.

Prasa włoska, komentując zamach na cesarza Abisynji, stwierdza, że zamach ten jest nowym dowodem anarchji panującej w Abisynji, której władze nie umieją opanować w rozległych terytorjach, graniczących z posiadłościami państw europejskich.

RZYM, 8. 6. (PAT). Prasa, podaje następujące szczegóły o ostatniej podróży inspekcyjnej cesarza Abisynji do Harraru.

Cesarz dokonał szczegółowej inspekcji sił zbrojnych zgromadzonych w okolicy Harraru, który jest punktem wojskowym panującym nad krajem Ogaden. Cesarz pragnąc upewnić się o wierności ludów somalijskich, zamieszkujących kraj Ogaden, odbył tam mnóstwo rozjazdów nie szczędząc obietnic i pieniędzy przywódcom muzułmańskim szczepów somalijskich.

Cesarz odwiedził również miasto Giggiga, gdzie zwiedził koszary i magazyny wojskowe oraz przyjmował defiladę zorganizowaną przez wojskową misję beigijską, pod dowództwem majora Dothee, ponadto cesarz odbył szereg konferencyj politycznych z przywódcami muzułmańskimi ludności, należącej do szczepów somalijskich.

Podczas swego pobytu w Harrarze cesarz zamianował nowego gubernatora Harraru. Został nim mianowany były konsul abisyński w Asmarze, Ras Nasibu, który zajął miejsce dawnego gubernatora Gabre Mariana, wypróbowanego i starego przyjaciela cesarza.

Nominacja Rasa Nasibu, który należy do grupy krańcowych nacjonalistów Abisynji tłumaczy prasa włoska, jako dowód kapitulacji cesarza przed ruchem skrajnych nacjonalistów etjopskich.

Jeszcze nie zadecydowano

kto będzie posłem czechosłowackim w Warszawie

PRAGA, 9. 6. (tel. wł.). — Jak wiadomo, dotychczasowy poseł czechosłowacki w Warszawie, Dr. Wacław Girsa po złożeniu wizyty pożegnalnej Prezydentowi Rzplitej I. Mościckiemu opuścił w ub. tygodniu Warszawę. Mnister pełnomocny Dr. Girsa zamianowany został posłem czechosłowackim w Madrycie.

W tych dniach niektóre pisma czechosłowackie zamieściły wiadomość, że nowym posłem czechosłowackim w Warszawie zamianowany będzie Dr. Juraj Slavik, poseł republikańskiej partji w sejmie, były Minister Spraw Wewnętrznych. Jak dowiaduje się Ag. „Centropress" wiadomość ta jest przedwczesna. Ministerstwo Spraw Zagranicznych dotychczas nie zadecydowało, kto będzie następcą Dr. Girsy na stanowisku posła czechosłowackiego w Warszawie.

Represje cenzury czeskiej

„Dziennik Polski" ciągle konfiskowany

MORAWSKA OSTRAWA, 9.6. (PAT). — Jedyne polskie pismo codzienne w Czechosłowacji „Dziennik Polski", który po 3-miesięcznem zawieszeniu pojawił się w dniu 25 kwietnia r. b., jest znowu przedmiotem represyj cenzury czeskiej.

W ostatnim numerze „Dziennika Polskiego" dwa artykuły zostały skonfiskowane w całości wraz z tytułami. Konfiskacie uległ nawet ustęp dosłownego przedruku z rządowego pisma czeskiego „Czeske Slovo".

Polska przegrała

mecz tenisowy z Południową Afryką

Wczoraj w dalszych rozgrywkach tenisowych o puhar Davisa między Południową Afryką a Polską, Farquharson wygrał spotkanie z Tarłowskim w czterech setach, tem samem przesądzając wynik meczu na korzyść gości.

W chwili oddawania numeru na prasę, grają Kirby — Hebda, jednak rezultat tej gry nie wpłynie zasadniczo na ostateczny wynik spotkania.

(Szczegółowe sprawozdanie z drugiego dnia meczu podajemy na str. 3-ciej).

95 policjantów pilnowało

porządku na Bielanach

Wobec wydanego przez zarząd miejski zakazu ustawiania w lasku na Bielanach: karuzeli, huśtawek, straganów, budek i różnych innych imprez rozrywkowych, frekwencja publiczności w pierwszy dzień Zielonych Świątek była niewielka, do czego przyczyniła się również niepewna pogoda.

Cała akcja nad bezpieczeństwem publicznem spoczywała w rękach nadkomisarza P. P. na pow. warszawski, Buły, któremu przydzielono do pomocy komis. Góreckiego i 4-ch aspirantów: Erdera, Langego, Rokickiego i Karczewskiego. Porządek utrzymywało 89-ciu policjantów pieszych i rezerwy konnej, oraz kilku żandarmów, pod kier. por. II-go plut. Olejewicza. Na miejscu czuwały: karetka Pogotowia Ratunkowego z lekarzami, oraz 2 karetki Polskiego Czerwonego Krzyża z 6-ciu lekarzami.

Pierwszy dzień naogół przeszedł spokojnie. Bójek nie zanotowano. Ruch utrzymywały: parostatki, tramwaje, samochody i pojazdy konne. Wjazd do lasu na trawę dozwolony był tylko rowerzystom. Wszelkie pojazdy zaś posuwały się jedynie po drogach.

W południe, gdy nastąpiło wypogodzenie, publiczność zaczęła napływać coraz liczniej

1.000 oficerów

francuskich na manewrach

PARYŻ, 9. 6. (PAT.). Agencja Havasa donosi z Saint - Jean - d'Angely, iż tysiąc oficerów, w tem 500 oficerów wyższych i generałów, wraz z 3.000 saperów biorą udział w wielkich manewrach kadrowych, które dotyczą przedewszystkiem posługiwania się środkami komunikacji.

Gen. Haller

powrócił do zdrowia

POZNAŃ, 9.6. (tel. wł.). — Gen. Haller po 6-tygodniowej kuracji opuścił szpital Przemienienia Pańskiego i udał się do swego majątku Gorzuchowo na Pomorzu.

Aresztowania

adwokatów w Wiedniu

WIEDEŃ, 9. 6. (PAT.). Materjały, znalezione przez policję w wyniku drugiej rewizji w lokalu „Illkor", obciążają poważnie 14 adwokatów, tak z Wiednia, jak i z prowincji. 6-ciu z nich zostało aresztowanych, m. in. dr. Mann, który bronił narodowych socjalistów, oskarżonych o wtargnięcie do Ravagu, w dniu 25 lipca ub. r.

Pozostali skompromitowani adwokaci zdołali zbiec jeszcze przed nadejściem organów bezpieczeństwa, prawdopodobnie zagranicę.

Naród włoski jest gotów

Do wszelkich poświęceń

Wielka mowa Mussoliniego przed wyjazdem wojsk do Afryki

RZYM, 9. 6. Premjer Mussolini udał się wczoraj hydroplanem do stolicy Sardynji,Cagliari, celem przeprowadzenia przeglądu tamtejszej dywizji „Sabaudja", która jest gotowa do załadowania do wschodniej Afryki. Mussolini stal się w Cagliari przedmiotem niezwykle entuzjastycznego przyjęcia ze strony ludności. Po przyjęciu defilady wojska oraz organizacyj faszystowskich stolicy sardyńskiej, Mussolini wygłosił wielkie przemówienie, w którem m. in. oświadczył, co następuje:

„Czarne koszule Cagliari! Byliście świadkami dumnej manifestacji potęgi i dyscypliny, znamionującej bohaterski i wojowniczy lud sardyński. Nazwa dywizji „Sabaudja" stanowi dla jej wojsk najlepsze hasło. Musimy się porachować za dawne i świeże jeszcze incydenty. Obrachunek ten nastąpi. Nie będziemy dbać, co mówią po drugiej stronie naszych granic, gdyż sami, wyłącznie sami jesteśmy sędziami naszej polityki i naszej przyszłości — nikt inny! W najgorszym wypadku pójdziemy na przykładem tych, którzy obecnie chcą nas pouczać. Doradcy ci dowiedli, że jeżeli chodziło o stworzenie potęgi imperjalnej, względnie o obronę jej, nie dbali o opinję publiczną świata. Jeżeli reżim czarnych koszul wzywa młodzież Włoch pod broń, czyni to w poczuciu spełnienia szczytnego obowiązku i z uwagi na nieodzowną konieczność. Cały naród włoski gotów jest, jak jeden mąż do wszelkich poświęceń, jeżeli chodzi o potęgę i uchwałę ojczyzny".

Przemówienie Mussoliniego spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem. Stacjonowane na Sardynji trzy pułki będą w najbliższych dniach załadowane na okręty. Pierwszy transport wojskowy odejdzie już jutro parowcem „Merano".

Nowy rekord

skoku ze spadochronem

MOSKWA, 9.6. (PAT). — Lotnik Kozula pobił pod Charkowem własny wczorajszy rekord światowy, skacząc ze spadochronem bez aparatu tlenowego z wysokości 7445 metrów.

Wczoraj Kozula skoczył z wysokości 7226 metrów.

Jadowite węże zaatakowały

sześciu podchorążych

RÓWNE, 9. 6. (tel. wł.). Bawiąca na ćwiczeniach szkoła podchorążych artylerji rezerwy w okolicach Powurska w powiecie kowelskim miała przygodę z wężami, która wywołała silne wrażenie na podchorążych i jest przestrogą, jak trzeba w tych okolicach zwracać uwagę na jadowite gady. Specjalnie okolica Powurska jest bagnista, a w tamtejszych lasach można się spotkać często ze żmijami.

Onegdaj w czasie odpoczynku grupa żołnierzy natrafiła na kilka jadowitych węży, które wypełzły z pobliskiego bagna. Sześciu podchorążych nie zdołało uciec i zostało zaatakowanych przez jadowite gady. Mimo dzielnej obrony zostali oni pokąsani. W ciężkim stanie odwieziono ich do szpitala, gdzie jeden z pokąsanych niejaki Skurbski, syn notarjusza z Kowla, zmarł.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie.

CZERWIEC **10** PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
3—16	19—55
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
12—56	—
Dł. dnia	Przyb.
16—39	8—55

Dziś św. Bogumiła.
Jutro św. Barnaby.

Dość pogodnie i ciepło

Wczoraj rankiem na Pomorzu, w Poznańskiem, w Białostockiem oraz częściowo na Mazowszu nastąpił przejściowy wzrost zachmurzenia z przelotnemi deszczami pochodzenia burzowego. Pozatem utrzymywała się pogoda słoneczna i o umiarkowanem lub niewielkiem zachmurzeniu nieba. Temperatura o godz. 8-ej wynosiła od 18 do 23 st.

Przewidywany przebieg pogody na dziś: dość pogodnie o umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Temperatura w ciągu dnia 25 stopni. Słabe wiatry zachodnie, potem miejscowe.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Hr. Luxemburg" Lehara.

Teatr Narodowy wieczorem „**Wachlarz Lady Windermere**", pop. o 3.30 „**Poskromienie złośnicy**". Teatr Mały „**Obrona Keysowej**". Teatr Polski „**Wyzwolenie**". Teatr Kameralny „**To więcej niż miłość**" Ibsena z Grywińską. Teatr Letni „**Muzyka na ulicy**" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą.

Teatr Aktora: „**Chory z urojenia**" z Jaraczem. T. Nowy: „**Szesnastolatka**".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111)—„**Nie chcę wiedzieć kim jesteś**" Stylowy (Marszałkowska 112)—„**Mała mateczka**". Atlantic (Chmielna 33) „**Czerwona dama**". Apollo Marszałkowska 106) — „**Bengali**". Capitol (Marszałkow. 125)—„**Roześmiane oczy**". Europa (Nowy Świat 63) „**Idziemy po szczęście**" Rialto (Jasna 3) „**Niebezpieczny flirt**". Filharmonja: (Jasna 5) „**Powrót Frankensteina**".

Casino (Nowy Świat 40) „**Niedokończona symfonia**".

Pan Zapytalski

Sam nic nie zdecyduje. O wszystko zawsze pyta innych. Zanudza pytaniami. Robi ankietę na każdy temat. Ostatnio naprzykład chciał kupić los na loterję. Ba, ale jak to zrobić? Gdzie nabyć los? Rozpoczęła się ankieta. Przedewszystkiem w biurze. A gdzie kolega gra na loterji? Ja? U Wolańskiej... A koleżanka? — Ja od wielu lat już u Wolańskiej, bo i inne koleżanki tam grają stale z powodzeniem. Chodzi po mieście Pan Zapytalski i zaczepia znajomych. „Gdzie mi radzicie nabyć los loteryjny?" — Ano, u Wolańskiej... A dlaczego tam? No, bo to znana i szczęśliwa kolektura, odpowiada znajomy. Ci i owi moi znajomi i ich znajomi tam grają i chwalą sobie... I dopiero po takiej ankiecie nasz Pan Zapytalski uspakaja się, zachodzi do Wolańskiej i długo, długo wybiera los, kupuje i wraca szczęśliwy. Stracił wiele czasu, wielu ludziom nazawracał głowy, kiedy przecież ustaliła się w Warszawie (i na prowincji) opinja, że kolektura Wolańskiej posiada nietylko tradycyjne szczęście, ale technika sprzedaży losów, obsługa, dalsze czuwanie nad losem — stoją tam na najwyższym poziomie. Grają tam stale szerokie sfery stolicy i prowincji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc lipiec

Epidemja odry w Warszawie

260 wypadków w ciągu tygodnia

W okresie tygodniowym od 26 maja do 1 czerwca zanotowano w Warszawie 26 przypadków duru brzusznego i 2 zamiejscowych, co stanowi o 3 więcej, niż w poprzednim tygodniu, 19 — szkarlatyny i 1 zamiejscowy (o 5 mniej), 23 — dyfterytu (o 1 więcej), 260 — odry i 15 zamiejscowych (o 21 więcej), 18 — kokluszu (o 7 mniej), 7 — jaglicy (o 6 więcej), 18 — róży i zamiejscowy (o 1 mniej), wreszcie 56 — gruźlicy i 17 zamiejscowych (o 33 mniej).

Elektryfikacja Lubelszczyzny

Miljon złotych na kapitał zakładowy

LUBLIN, 9.6 (tel. wł.). Przed kilku tygodniami donosiliśmy o projekcie zelektryfikowania województwa lubelskiego, szczególnie jego południowej części. W tym celu tworzy się międzykomunalny lubelski związek elektryfikacyjny z kapitałem zakładowym miljona złotych, obejmujący jako członków gminę miejską Lublina, gminę miejską Chełma oraz gminy miejskie Zamościa, Krasnegostawu, ewentualnie jeszcze Hrubieszowa, z zadaniem zelektryfikowania 9 powiatów województwa, mianowicie: lubelskiego, lubartowskiego, chełmskiego, janowskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego.

Miljonowy kapitał zakładowy związku ma się składać z 5 udziałów, które wpłacą poszczególni członkowie związku w wysokości po 200 tys. zł., przyczem na poczet udziałów mogą być przez członków udzielone istniejące już urządzenia central wytwórczych, siecie elektryczne, wreszcie prąd.

Tragiczna zabawa

z pociskiem artyleryjskim

Dwoje dzieci zmarło — troje dogorywa w szpitalu

WILNO. 9.6 (tel. wł.). Niedaleko Smorgoni wydarzył się straszny wypadek z pociskiem artyleryjskim, w którym zginęło kilkoro dzieci.

W wiosce Świrydowicze, korzystając z pięknego, słonecznego popołudnia zebrała się dziatwa na łące przy płynącej opodal rzeczce Oksnie. Starsi chłopcy, pragnąc ochłody, poczęli brodzić w rzece, która nie jest zbyt głęboka. Podczas brodzenia znaleźli coś twardego. Przy bliższem badaniu okazało się, że jest to niewielki pocisk artyleryjski, który 20 lat spoczywał w piasku rzeki. Dzieci wydobyły go na powierzchnię i zaniosły na łączkę.

Co dalej robić? Chłopcy odbyli krótką naradę, poczem 14-letni Mikołaj Klepacki uniósł pocisk, udając się do wielkiego kamienia. Tu rzucił z całej siły pocisk na kamień. Nastąpiła straszna eksplozja, której odgłos słyszano w promieniu 3 km.

Wieśniacy zbiegli się ze wszystkich stron. Ich przerażonym oczom ukazało się straszliwe widmo minionej wojny, którą niejeden jeszcze dobrze pamięta: na zielonej murawie leżały strasznie pomasakrowane ciała M. Klepackiego, Sergjusza Karapko, Aleksandra Starszyńskiego, braci Mikołaja i Grzegorza Karapko i Koli Kozłowskiego.

Zrobiono naprędce pierwsze opatrunki zapomocą ręczników, jednakże Klepacki, który znajdował się najbliżej wybuchu, zmarł w kilka chwil potem. Pozostałych przewieziono natychmiast do Smorgoń, gdzie dr. Jasiewicz dokonał pierwszych fachowych opatrunków, poczem telefonowano do szpitala do Oszmiany.

Po półtoragodzinnej pertraktacji wynajęto taksówkę ze Smorgoń i przewieziono dwóch pierwszych ciężko rannych oraz trzech pozostałych lżej rannych do szpitala do Oszmiany. Po drodze zmarł Sergjusz Karapko. Al. Straszyńskiemu zrobiono natychmiast operację, jednakże niewiadomo, czy uda się utrzymać go przy życiu. Karapko Mikołaj i Grzegorz odnieśli rany w oczy i nogi. Kozłowski wyszedł najmniej poturbowany.

Zajścia antyżydowskie

w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 8. 6. (PAT). W nocy na 4 b. m. w bramie domu przy ul. Brygidzkiej w Grodnie na tle porachunków osobistych powstała bójka między 3-ma osobnikami, w której wyniku został ugodzony nożem 22-letni Władysław Kuszcz. W dniu 5 b. m. Kuszcz wskutek krwotoku wewnętrznego zmarł w szpitalu grodzkim.

Sprawcy zabójstwa Mejłach Kantorowski i Szmul Sztajner zostali aresztowani i przekazani władzom sądowym. W dniu 7 b. m. odbył się pogrzeb Władysława Kuszcza przy licznym udziale mieszkańców Grodna. Po pogrzebie grupki mętów społecznych udały się do dzielnicy żydowskiej, gdzie kamioniami powybijali szyby w kilku mieszkaniach i sklepach. Poturbowano kilka osób, zarówno żydów, jak i chrześcijan.

Przybyła policja zlikwidowała zajście, aresztując winnych.

Nędza kresowej wsi

Ile znaczy na wsi 41 groszy

LUBLIN, 9. 6. (tel. wł.). Sąd Apelacyjny rozpatrywał charakterystyczną sprawę, świadczącą o nędzy wsi kresowej.

Fedosij Bojko, mieszkaniec wsi Dziechciowa, w gm. Chotraczów, w pow. włodzimierskim udał się w dniu 3-go sierpnia ub. roku do sklepu Rozalji Misztal, by kupić papierosów. Otrzymał na to złotówkę od całej rodziny, z tem, że wolno mu zużytkować dla siebie 15 gr. a resztę przykazano mu surowo zwrócić. Bojko był Misztalowej winien 41 gr., gdy więc ta otrzymała złotówkę odliczyła sobie dług, na co nie chciał zgodzić się Bojko, wiedząc co go czeka w domu, gdy nie przyniesie reszty, którą przeznaczono na inne potrzeby. Gdy Misztalowa nie chciała mu zwrócić pieniędzy zabrał je sobie sam przemocą z powrotem. Misztalow narobiła krzyku i oskarżyła go o rabunek 20 zł. Bojko stanął w lutym b. r. przed Sądem Okręgowym w Łucku i został skazany na 2 i pół roku więzienia oraz utratę praw obywatelskich na lat 5, grzywnę w wysokości 160 zł. i koszty postępowania, przyczem sąd wziął pod uwagę różne okoliczności obciążające.

Bojko został aresztowany po oskarżeniu przez Misztalową i przesiedział w więzieniu do maja ub. roku, do chwili rozprawy apelacyjnej, w której został uniewinniony od winy i kary. Obrońca, adw. Rettinger z Lublina uzasadniał apelację twierdzeniem, że niema żadnych podstaw do twierdzenia, iż Bojko zrabował 20 zł., że raczej drożyzna i rzadkość pieniądza na wsi kresowej, połączone z niezwykłą nędzą popchnęły oskarżonego do zastosowania przymusu, i że nie mógł on ani na chwilę przypuszczać, jakie dla niego wynikną skutki z tego postępku.

3-metrowy jesiotr

o wadze 150 kg.

GRUDZIĄDZ, 9.6. (tel. wł.). — Rybacy grudziądzcy wyłowili w piątek z Wisły trzymetrowego jesiotra wagi 150 kilo. Wyłowienie tego niebywałego w naszych wodach okazu, wywołało wielką sensację wśród miejscowych rybaków.

Spłonęły trzy wsie

w jednym dniu

BRZEŚĆ N/BUGIEM, 9. 6. (tel. wł.). Klęska pożarów na Polesiu przybiera rozmiary zastraszające. Słomą kryte domostwa, wadliwe urządzenia kominowe, karygodna lekkomyślność i niedbalstwo powodują wielotysięczne straty.

Przed kilku dniami w jednym tylko powiecie drohickim spłonęło jednego dnia 3 wsie ze stukilkudziesięciu budynkami mieszkalnemi i gospodarskiemi.

Straty wynoszą około 100 tys. zł. Spłonęły doszczętnie wsie: Osowina, Tyszkowicze, Motol.

Zwiedzający mdleją

w wileńskim „Hadesie"

WILNO, 9.6. — Podziemia dominikańskie, t. zw. wileński „Hades", od czasu odkrycia podziemnego cmentarzyska, są masowo zwiedzane. Wszyscy opuszczają podziemia pod niezwykłem wrażeniem, a raz nawet zdarzył się wypadek zemdlenia.

Działo się to jeszcze wtedy, gdy wejście było od strony kościoła, a zabalsamowane zwłoki Ogińskiego leżały w trumnie na żelaznych noszach w pierwszej krypcie. Jakaś para weszła do krypty i zatrzymała się, gdyż lampa elektryczna na chwilę zgasła, a z oddali dolatywały dziwne szmery, trzeszczenie wiek od trumien, szum elektroluxu.

Wszystko to wyglądało podejrzanie, toteż gdy nagle zabłysło światło, a wzrok padł na ciało w bronzowej delji, leżące w otwartej trumnie, obie osoby, jak na komendę, zemdlały. Studenci mieli trochę kłopotu, zanim je przywrócono do przytomności i wytłumaczono im, że nie było tu działania żadnej siły nieczystej.

16-letnia żona

przyczyną krwawego dramatu

Mieszkaniec Żyrardowa Zdzisław Bagutko odpowiadał przed sądem oskarżony o usiłowanie zabójstwa kochanka swojej 16-letniej żony Jadwigi M. Młody robotnik przed dwoma laty poznał się z 14-letnią podówczas Jadwigą M., do której zapałał gorącem uczuciem. Dziewczyna odpłacała mu wzajemnością posuniętą do takiego stopnia, że zgodziła się na nieślubne pożycie. Owocem współżycia było dwoje dzieci chłopiec i dziewczynka. W r. ub. Bagutko usankcjonował swój nielegalny związek i wprowadził Jadwigę do swego domu. O ile jednak dziewczyna była wierną i kochającą przyjaciółką o tyle sytuacja uległa radykalnej zmianie po ślubie. Piękność Żyrardowa otaczać się poczęła rojem wielbicieli, z którego jednego obdarzyła względami. Był to niejaki Kwiatkowski Franio, który również zakochał się w uwodzicielce.

Pomimo oczywistych dowodów zdrady małżeńskej Bagutko uprzedzany przez rodzinę i wyśmiewany przez kolegów uparcie podtrzymywał swą wiarę w żonę. Z pogardą odrzucał insynuacje i podejrzenia jakich dostarczało mu życzliwe otoczenie. Uwierzył dopiero wówczas gdy Jadwiga porzuciła dom i dzieci i wyjechała nie zostawiwszy za sobą żadnych śladów. Robotnik rozpoczął poszukiwania i dopiero po tygodniu wykrył zakonspirwaną kryjówkę kochanków. W stanie wielkiej depresji postanowił okrutnie zemścić się i początkowo planował zabójstwo żony i Kwiatkowskiego oraz zdecydował się na pozbawienie siebie życia. Koledzy, do których zwrócił się nie chcieli jednak pożyczyć mu broni palnej. Sam zaś Bagutko nie posiadając środków finansowych nie mógł pozwolić sobie na kupno rewolweru. Wybrał więc siekierę i tak uzbrojony wieczorem zaczaił się w pobliżu domku gdzie mieszkali kochankowie.

Około północy gdy sąsiedzi pogrążyli się w sen, robotnik zapukał do mieszkania Kwiatkowskiego. Ponieważ nie chciano mu otworzyć drzwi, wyrąbał je i z pianą na ustach wtargnął do pokoju. Żona na widok męża ratowała się ucieczką przez okno. Bagutko dopadł do rywala i zadał mu straszny cios siekierą. Na szczęście ostrze ześlizgnęło się po barkach i nie wyrządziło większej szkody Kwiatkowskiemu.

Bagutko oskarżony został o usiłowanie zabójstwa. Przyznał się do winy i opowiedział sądowi dzieje swojej tragicznej miłości. Sąd uznał, że oskarżony działał pod wpływem silnego wzburzenia, które wytrąciło go całkowicie z równowagi psychicznej tak, że nie panował nad sobą. Z tych względów sąd zastosował łagodny wymiar kary i ogłosił wyrok skazujący Bagutkę na półtora roku więzienia.

Narzeczeni, związani paskiem

rzucili się do Wisły

TORUŃ, 9.6. — Przedwczoraj o godz. 13 niejaki Franciszek Prusakiewicz, przechodząc przez Kępę Bazarową w Toruniu, zauważył na Wiśle, niedaleko przystani Toruńskiego Klubu Wioślarskiego, dwoje zwłok, wynurzających się razem z rzeki w pobliżu jednej z tratew.

Na miejsce przybyła natychmiast zaalarmowana policja z posterunku dworcowego Toruń-Przedmieście. Zwłoki wyciągnięto na brzeg przy pomocy rybaków. Topielcami byli kobieta i mężczyzna. Obydwoje byli ze sobą związani w połowie ciała dwoma złączonemi ze sobą paskami: paskiem wojskowym i paskiem od damskiego palta gabardinowego. Topielcy znajdowali się w wodzie około 3 dni.

Ustalono, że topielcami są zaginieni 23-letni kapral Rudolf Albrecht i Wiktorja Soszyńska. Obydwoje — jak wynika z listu, pozostawionego przez Soszyńską w domu — popełnili samobójstwo.

Nie można narazie stwierdzić przyczyny tego nienotowanego jeszcze w kronikach podwójnego samobójstwa. Istnieją przypuszczenia, że powodem rozpaczliwego kroku młodych był brak zgody ze strony rodziców Albrechta na związek małżeński ich syna z Soszyńską.

Albrechtowie posiadają w powiecie brodnickim gospodarstwo rolne i uchodzili zawsze za stosunkowo zamożnych, rodzice zaś Soszyńskiej nie posiadali żadnego majątku — córka ich musiała im pomagać, pracując jako służąca. Przypuszczalnie też różnice majątkowe młodych, były powodem sprzeciwu rodziców Albrechta.

RADJO

WARSZAWA

Poniedziałek, dnia 10 czerwca

8.30 „Kiedy ranne..." 8.33 Pobudka. 8.36 Gimnastyka. 8.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 9.15 Dziennik. por. 9.50 Pogad. sport.-turyst. 9.55 Progr. na dz. bież. 10.00 Haydn: Symfonja D-dur (Londyńska) (pł.). 10.30 Naboż. z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie. Kazanie „Do nowego życia" — wygł. ks. R. Mieliński. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Egzotyczny kraj Polesie" — felj. (z Katowic). 12.20 Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i T. Jasłowski (śpiew — ze Lwowa). 13.00 Fragm. słuchowiskowy z tragedji „Książę Niezłomny" J. Słowackiego (z Wilna). 13.20 „Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk". 14.00 „Zawody Kajakowe na Dunajcu" (z Krakowa). 14.30 Konc. (płyty). 14.57 Wiadom. meteorol. 15.00 „O rasach i odmianach pszczoły miododajnej"— pogad. 15.15 Muz. salonowa (pł.). 15.22 „Gospodarstwo - kłopotarstwo" — pogad. roln. 15.35 Muz. symfon. (pł.). 1. Liszt: Preludja — poemat symfoniczny. 2) Debussy: Męczeństwo św. Sebastjana. 16.00 Obrazki dla dzieci „Na podwórzu". 16.15 Koncert Ork. 36 p. p. 16.50 „Matka przestępcy". fragm. z książki Z. Nałkowskiej „Ściany świata". 17.00 Koncert z cyklu „5 wieków muzyki kameralnej": J. Brahms (1833 — 1897): Kwintet op. 15. 17.30 Muz. salon. (pł.). 18.00 Pogad. Br. Winawera. 18.15 Pieśni w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Chwilka społeczna. 18.45 Konc. solistów (pł.). 1. Liszt: Św. Franciszek stąpający po falach (M. Ciampi—fort.). 2. Wieniawski: Romans op. 22. b) Godard: Kołysanka (L. Zimermann — skrzypce). Rezerwa — Debussy: Ognie sztuczne (M. Ciampi). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 Utwory wiolonczelowe w wykonaniu B. Ginzburga. 19.50 „Co czytać" (nowości beletryst.). 20.00 „Łucja z Lammermoor'u" — opera (pł.). w 3-ch aktach G. Donizetti'ego w wyk. Zespołu Teatru „La Scala". 21.40 Dzien. wiecz. 21.50 „Jarmark w miasteczku" — pogad. (ze Lwowa). 21.55 Wiadom. sport. 22.15 Zespół salon. T. Seredyńskiego (ze Lwowa). 23.00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn. 23.05 J. S. Bach: Sonata d-moll w wykonaniu Adolfa Buscha — solo skrzypce (pł.).

Wtorek, dn. 11 czerwca

6.30 „Kiedy ranne...". 6.30 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o g. 7.20 Dzien. por. i Pogad. sport.-turyst. 8.00 Aud. dla szkół. 8.05 Aud. dla poborowych. 8.20 Progr. na dz. bież. 8.25 Wskazówki prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiadom. meteorolog. 12.05 Dzien. połudn. 12.15 Utwory J. Brahms'a (pł.). 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 „Piosenki starej Warszawy" — śpiewają siostry Burskie. 13.30 Z rynku pracy. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o eksporcie. 15.30 Trio J. Dworakowskiego. 16.00 „Skrzynka P. K. O.". 16.15 Francuskie pieśni popularne i berżerety z 18 wieku". 16.30 Muz. symfoniczna rosyjskich kompozytorów (pł.). 16.50 „Z legend dawnego Egiptu" B. Prusa 17.00 „Konc. dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18.00 „Tancerze nocy",-pogadanka przyrodn. (z Wilna). 18.10 „Stepy Akermańskie" A. Mickiewicza. 81.15 „Cała Polska śpiewa". 18.30 „Skrzynka techn.". 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Utwory Jana Sibeliusa (pł.). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 Konc. kameralny z Krakowa. Wykonawcy: Krakowski Kwartet Smyczkowy, oraz Ferdynand Macalik (viola da gamba). Akomp. Marja Bilińska. 1. a) A. Ariosti: Largo e-moll, b) G. Tartini: Grave d-moll wykona Ferd. Macalik. 2. P. Czajkowski: Andante funebre es-moll z Kwartetu Smyczkow. wyk. Krakowski Kwartet Smyczkowy. 19.50 Pogad. aktual. 20.00 Wiadom. roln. 20.10 Konc. solistów: Wyk. Stani Zawadzka (śpiew) i Janina Familjer - Hepnerowa — fort. Akom. prof. L. Urstein. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Konc. symf. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Oziminskiego i K. Wilkomirski (wiolonczela). 1. a) W. A. Mozart: Symfonja g-moll. a) Allegro molto, b) Andante, c) Menuetto, d) Allegro assai wykona Orkiestra. 2. J. Haydn: Koncert wiolonczelowy D-dur a) Allegro moderato, b) Adagio, c) Allegro wyk. z tow. Ork. K. Wilkomirski. 3. L. v. Beethoven: Uwertura „Egmont" wykona orkiestra. 22.00 Chór Dana. 22.30 Wiadom sport. 22.40 Konc. Małej Ork. P. R. W przerwie: ok. g. 23.00 Wiadom meteor. dla kom. lotn.

ABC SPORTOWE

Po drugim dniu meczu
Afryka prowadzi 2:1
Tarłowski zdobył pierwszy punkt dla Polski

Piątkowy rezultat meczu tenisowego z Afryką Południową o puhar Davisa rozwiał, niestety, wszelkie nadzieje na zwycięski wynik ostateczny. Liczyliśmy bezwarunkowo na sukces Hebdy w obydwóch grach pojedyńczych i na zwycięstwo Tarłowskiego przynajmniej nad jednym z afrykańskich adwersarzy. Rachuby zawiodły już co do Hebdy. Teraz zwycięstwo może nam przynieść chyba cud. Za cud uważalibyśmy zwycięstwo naszego debla, lub też porażkę Farquharsona z Tarlowskim w singlu. Naturalnie w obliczeniach tych bierzemy pod uwagę sobotni sukces Tarlowskiego w walce z Kirbym i niewątpliwe zwycięstwo Hebdy nad Kirbym w meczu niedzielnym.

Sobotnie spotkania rozpoczynały się przy niewesołych horoskopach. Wątpliwą była przedewszystkiem wygrana Tarłowskiego z Kirbym. Dogrywali oni wczoraj dwa sety piątkowego spotkania, przerwanego przy stanie setów 2:1 dla Kirby'ego.

W czwartym secie Kirby szybko zdobywa 3 gemy. Zanosi się na drugą z rzędu katastrofę! Ale Tarłowski zmienił się od piątku do niepoznania. Przy stanie 3:0 dla Afrykanina rozpoczyna gwałtowny atak, przestaje się bać siatki przeciwnika i wkrótce doprowadza do stanu gier 3:3. Teraz prowadzenie zdobywa ponownie Kirby, Tarłowski wyrównuje jednak, a potem jego łupem padają dwa dalsze gemy i set.

Upał daje się Tarłowskiemu we znaki, nie wypuszcza jednak inicjatywy z rąk i w piątym secie. Uporczywy atak, coraz szybsze tempo gry, kilka udatnych „passing - shotów" i jest już 2:0 dla Polaka. Kirby zdobywa wprawdzie gema ze swego serwisu, ale gra już bez wiary w zwycięstwo, coraz częściej oddaje piłki w siatkę, albo wysyła je o centymetry zadaleko. Gra jego traci na precyzji w miarę tego, jak Tarlowski staje się z każdą chwilą dokladniejszy i pewniejszy. Ciągły atak Krakowianina doprowadza do stanu gier 4:1 dla niego.

Kirby robi rozpaczliwe wypady do siatki, ale Tarlowski nauczył się już mijać go. Afrykanin traci więc i tu punkty, tembardziej że zaczyna mu nie dopisywać i plasowanie piłek, w którem w piątek tak celował.

Ale i Tarlowski robi kilka błędów, co pozwala Kirby'emu wyciągnąć na 2:4. Teraz jednak Afrykanin załamuje się ostatecznie. Jest „speszony", nic mu się nie udaje, stracił zaufanie do własnej umiejętności. A „polski Tarzan" zwiększa jeszcze tempo, zdobywa jednego gema z serwisu przeciwnika i przy stanie 5:2 dla siebie zaczyna finisz. Własny serwis daje mu przewagę, gdyż Kirby dwóch podań wogóle „nie bierze", a w końcu przy pierwszym meczbolu pakuje return w siatkę i przegrywa w ten sposób decydującego seta 2:6.

Tarlowski spełnił chwalebnie swoje zadanie. W meczu potrafił zdobyć złote ostrogi reprezentanta polskiego białego sportu. Sukces jego tembardziej godny jest uznania, że osiągnął go po raz pierwszy występując w obronie barw państwowych i w walce ze sławnym bądźcobądź przeciwnikiem. Za zdobycie pierwszego punktu dla Polski wędruje Tarłowski na barkach sympatyków do szatni. Ogólna punktacja meczu po jego zwycięstwie brzmi 1:1.

W przerwie mecz pokazowy rozpoczynają dwaj rezerwowi reprezentanci obu „ekip" — Bertram i Wittman.

Spotkanie to specjalnie zaciekawia ze względu na dyskusję, jaka toczyła się w sferach sportowych w sprawie ewentualnego wystawienia do meczu pokazowego Wittmana zamiast Tarłowskiego. Mecz ten był więc jakby sprawdzianem słuszności decyzji kapitana sportowego P. Z. L. T.

Przeciwnicy rozegrali wprawdzie jednego tylko seta, ale ten — słuszność wyboru radcy Olchowicza całkowicie potwierdził. Przegrał go Wittman 5:7

W dalszym ciągu punktowego przebiegu meczu grała w deblu przeciwko Farquharsonowi i Kirby'emu nasza para reprezentacyjna Tłoczyński i Hebda. Trudno było wyrokować im sukcesy. Wyższość większości zagranicznych debli reprezentacyjnych nad naszym jest bezapelacyjna. Cóż dopiero mówić o cieszącym się wielkiem uznaniem deblu Południowej Afryki. Spotkanie skończyło się w trzech niedługich setach. Przegraliśmy z kretesem 3:6, 2:6, 2:6, a przebieg meczu był następujący:

Pierwszego seta rozpoczyna serwisem Tłoczyński. Przegrywamy go w kilka minut, ale drugi zdobywamy równie szybko. Nasi grają stosunkowo nieźle i pierwsze piłki mylnie zapowiadają dłuższe zmaganie. Hebda zdobywa nawet ze swego serwisu prowadzenie 2:1! Goście wyrównują z serwisu Kirby'ego. Farquharson jest przy siatce niezwykle groźny i nasi przegrywają wszystkie „krótkie spięcia" bezapelacyjnie. Zacięta walka daje im znowu prowadzenie 3:2. Ale Afrykanie są doskonale zgrani, ustawiają się znakomicie, kryją cały plac i plasują z wolejów bajecznie. Z naszych graczy lepszy jest bezwzględnie Tłoczyński, choć i on często zawodzi, psując najłatwiejsze piłki. Serwis Farquharsona sprawia naszej parze ciągle duże trudności, z niego też goście wyrównują, by nie oddać do końca seta ani jednego już gema i zwyciężyć 6:3.

W drugim secie historja się powtarza. Zaciętość Tłoczyńskiego i błędy przeciwników dają nam jednak dwa gemy. Ale para afrykańska panuje na korcie niepodzielnie. W dodatku Hebda gra wprost skandalicznie. Nasi gracze stosują przytem złą taktykę. Zamiast grać raczej w głębi kortu, skąd trochę są pewniejsi, obaj chodzą do siatki, gdzie tracą punkty bez walki.

Trzeci set, jak i poprzednie, rozpoczyna się stratą gema przez naszą parę. Dzięki Tłoczyńskiemu wyciągamy jakoś na 1:1, ale błędy Polaków mnożą się bez liku. Score brzmi wkrótce 5:1 dla Afrykanów. Parę ładnych zagrań Hebdy daje nam nieoczekiwanie jeszcze ostatniego gema i w sumie przegrywamy trzeciego seta 2:6.

Prawda czy oszczerstwo?
Proces Kuryłły ze Związkiem Naucz. Tańca

Oddział X Sądu grodzkiego w Warszawie gościł w swoich murach niecodziennych gości. Byli to trzej baletmistrze, z których dwóch występowało w roli oskarżonych, trzeci zaś jako oskarżyciel prywatny. Tło zatargu pomiędzy tancerzami jest następujące:

W Warszawie istniał związek pedagogów choreografów, który jednak został zlikwidowany przez władze. Dotychczasowy zarząd usunięto a na jego miejsce wprowadzono kuratora. Pełnomocnik administracji państwa, badając dokumenty związku, znalazł list nadesłany przez Związek Koncesjonowanych Nauczycieli Tańca we Lwowie, w którym zarząd Związku pisał, że p. Edward Kuryłło dopuszcza się brzydkich sprawek, sprzedając za grube pieniądze dyplomy na baletmistrzów osobom, które nie posiadają żadnych kwalifikacyj.

List ten znalazł się w ręku zainteresowanego i p. Kuryłło, dowodząc, że zarzuty są dla niego krzywdzące i niesłuszne, wystąpił na drogę sądową o zniesławienie przeciwko prezesowi zarządu Janowi Szpinterowi i sekretarzowi Marjanowi Wieczystemu.

Proces powaśnionych baletmistrzów odsłania interesujące kulisy tego małego światka. P. Kuryłło utrzymuje, iż jego lwowscy koledzy dopuścili się zniesławienia pod wpływem zawiści i walki konkurencyjnej. Oskarżeni natomiast tancerze, których broni adw. Jan Jodzewicz podtrzymują swoje zarzuty i zaofiarowali przeprowadzenie dowodu prawdy. W tym celu zgłosili kilku świadków, którzy stwierdzą, że Kuryłło istotnie frymarczył patentami na tancerzy i baletmistrzów.

Sąd dopuścił świadków i sprawę odroczył.

Przemówienia stron
W procesie „księcia" Bielskiego

Proces ks. Bielskiego i b. dyr. banku Wańkowicza dobiega końca. Sąd zamknął już przewód i wczoraj rozpoczęły się przemówienia prokuratora, powoda cywilnego i obrońców oskarżonego.

Prok. Missuna w dłuższem przemówieniu przedstawił dzieje stosunków finansowych, jakie łączyły księcia z Wańkowiczem. Analizując psychikę oskarżonych, prokurator nazwał ks. Bielskiego niezdrowym, lekkomyślnym spekulantem, który, nie mając żadnych szans na przeprowadzenie swoich zamierzeń parcelacyjnych, wciągnął do interesów Wańkowicza. Wańkowicz jest raczej ofiarą Bielskiego, twierdził prokurator, nie zaś naodwrót, jak usiłuje to wmówić w sąd oskarżony książę. Bielski rzucił się na spekulację ziemią, posiadając zaledwie 40.000 zł. płynnej gotówki i w oszukańczy, wyrafinowany sposób chciał oprawić w złoto swoją świeżą jeszcze mitrę książęcą. Prokurator w konkluzji, uznając winę obu oskarżonych za udowodnioną, domagał się surowego wymiaru kary.

Następnie zabrał głos adw. Sznarbachowski pełnomocnik pokrzywdzonego min. Janty Połczyńskiego. Przemówienie to ograniczyło się jedynie do zaprezentowania sądowi strat, na jakie narażony został minister fałszerstwami Wańkowicza i księcia. Powód cywilny prosił o zasądzenie od oskarżonych 105.000 zł.

Po przerwie przemawiali obrońcy adwokaci Święcicki, Kielski, M. Ettinger, Neumark i Mikulski, między którymi istniały sprzeczne interesy. Pełnomocnicy Bielskiego całą odpowiedzialność zwalali na Wańkowicza i wice wersa.

Wyroku oczekiwać należy za parę dni.

Siew i plon

Kto chce korzystać z przywilejów, nie może lekceważyć obowiązków. Kto chce korzystać z plonu, nie może zaniedbać siewu.

W grze na Loterji Państwowej siewem jest nabycie losu. Kto nie zasieje, ten nie zbierze. Kto nie zaopatrzy się w los, ten oczywiście nie wygra. Wygrane to plon. Plon ten w pierwszej klasie, której ciągnienie rozpoczyna się 19 czerwca, przedstawia się bardzo pokaźnie, gdyż przewiduje ona 13.000 wygranych, śród których są takie, jak: 100.000 zł., 50.000 zł., 20.000 zł i t. d.

Ale poza zwykłym plonem w czterech klasach, w 33-cj Loterji jest jeszcze jedno dodatkowe żniwo. Mianowicie dla tych, którzy nie wygrają w żadnej z czterech klas, Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej urządza bezpłatne ciągnienie dnia 20 grudnia, „na gwiazdkę". Dla udziału w tem ciągnieniu nie trzeba będzie nabywać nowego losu. Wygrane w niem wypłacane będą za okazaniem losu klasy IV-ej, a zatem po ukończeniu ciągnienia należy los, który jeszcze nie wygrał, dobrze schować. Wygranych gwiazdkowych jest 1617 na sumę 370.000 zł.

Kogo zatem pierwsze żniwa zawiodą, niech żywi nadzieję, że dojrzeje dla niego plon podczas następnych żniw.

WIADOMOŚCI Z TORU

Wyniki gonitw z dnia 8 b. m.

Jak słusznie przewidywaliśmy wczorajsze gonitwy były pod znakiem faworytów. Największą wypłatą dnia było przybycie Bałtyka, za którego płacono 17 za 5 zł.

Gon. I. dyst. 3.200 m. nagr. 2.500 zł. Płoty. 1) Fulgor p. Bogdanowicz, 2) Fra Diavolo II (20.50), wycof.: Jeannette III, wygr. w 4 m. 10 sek. w zaciętej walce o szyję. Tot. 5.50.

Gon. II. dyst. 2.200 m. nagr. 1.400 zł. 1) Julja ż. Nowicki, 2) Gejzer (15), 3) Helenka (28.50), wygrane w 2 m. 30 sek. w walce o trzy czwarte dług. Tot. 7.50.

Gon. III. dyst. 1.600 m. nagr. 1.800 zł. 1) M-r Pinch ż. Gill, 2) Klaudja (42.50), 3) Berggeist II (34), wyc.: Qui Pourras, Hidalgo, Libacja, Violetta i Temida, wygr. w 1 m. 40 sek. bardzo łatwo o dwie i pół dług. Tot. 5.50.

Gon. IV. dyst. 2.400 m. nagr. 2.400 zł. 1) Laudum, ż. Michalak, 2) Nev (29), 3) Keen (39), wyc. Kawaler Różany i Prorok, wygr. w 2 m. 35 s. bardzo łatwo o cztery dług. Tot. 6 zł.

Gon. V. dyst. 1.600 m. nagr. 3.000. zł. Poprowadził Iwar zmieniony wkrótce przez Latonę, za nim Bałtyk, Łoza, Pralinka i ostatni Rywal. Na starcie pozostał Nerwi. Na prostej wychodzi Bałtyk dosiadany przez jeżdżącego z fenomenalnem szczęściem ż. Gilla, który w ciągu 4-ch dni wyścigowych osiągnął 13 zwycięstw, wygrywając łatwo gonitwę. O dwie długości za nim Iwar i Rywal.

1) Bałtyk ż. Gill, 2) Iwar (20), 3) Rywal (80), 4) Latona (92.50), 5) Łoza (12.50), 6) Pralinka (114), zero Nerwi pozostał na starcie, wygr. w 1 m. 40 sek. pewnie o dwie dług. Tot. 17, franc. 7.50, 8 i 13.

Gon. VI. dyst. 1.800 m. nagr. 2.200 zł. Kawaler Różany wygrał wysyłany z miejsca do miejsca, atakowany na prostej przez Igora II, który zajął II miejsce.

1) Kawaler Różany j. Górecki, 2) Igor II (10.50), 3) Proca (30.50), 4) Czorsztyn (62.50), wyc. Geranium, wygr. w 1 m. 55 sek. wysyłany o półtora dług. Tot. 11, fr. 5.50, 5.50.

Gon. VII. dyst. 2.100 m. nagr. 1.600 zł. Gonitwę wygrał bardzo łatwo Augustus Rex idący cały czas za prowadzącą Kingą na drugiem miejscu. Na prostej zdeklarowanie już prowadził wygrywając gonitwę łatwo.

1) Augustus Rex ż. Gill, 2) Honorata (44.50), 3) Kinga B. W. (31.50), 4) Barka (162), 5) Traglast (60.50), 6) Manfred (25.50), wyc. Delfina, Chojrak i Maestro, wygr. w 2 min. 10 sek. łatwo o cztery dług. Tot. 8.50, fr. 6.50 i 11.

Gon. VIII. Z miejsca do miejsca wygrała łatwo idąca z ulgą wagi Damascenka.

1) Damascenka chł. Guljasz, 2) Sarmata (23) i Kacper (8), wyc. Gallacz, wygr. w 2 m. 37 sek. łatwo o siedem dług. Tot. 15.50.

Szachowy mistrz Polski na r. 1935
Ostateczne wyniki turnieju

Wczoraj przedpołudniem rozegrano ostatnią rundę turnieju szachowego o mistrzostwo Polski.

W ostatecznym wyniku pierwszą nagrodę otrzymał dr. Tartakower 12 pkt. — mistrz Polski na rok 1935. Druga nagroda i tytuł wicemistrza Polski na rok 1935 — Najdorf (Warszawa) — 11 pkt., trzecią P. Frydman (Warszawa) 11 pkt., czwartą H. Friedman (Lwów) 11 pkt., piąta A. Frydman (Łódź), 9 i pół pkt. Dalsze miejsca zajęli: Kolski (Łódź), Szpiro (Łódź), Sulik (Lwów), Makarczyk (Warszawa), Appel (Łódź), Regiedziński (Łódź), Kremer (Warszawa), Feinmesser (Warszawa), Schaechter (Lwów), Gerstenfeld (Lwów), Wojciechowski (Pomorze) oraz Zawadzki (Śląsk).

Ogólny wynik turnieju dowodzi wyrównania klasy gry polskich szachistów.

Migawki kolarskie
z trasy wyścigu Warszawa—Włocławek

BALONIARZE I CYNGLIŚCI

Ci z kolarzy, którzy na wyścig kolarski Warszawa — Poznań — Warszawa, wybrali się na cynglach (wąskie opony), srodze okupili zaufanie do naszych szos. Dotyczy to zwłaszcza popularnego „buldoga", Oleckiego. Na wyboistych drogach podwarszawskich Oleckiemu „nawaliła" po raz pierwszy guma. Zdarzyło się to mu jeszcze następnie 2 razy, a że wyczerpał cały zapas gum, jechał dalej już bez przekonania. Na 12 km. przed Płockiem skończyła się rola Oleckiego.

Drugi przedstawiciel „cynglistów", Michalak miał trochę więcej szczęścia. Utrzymał się on w czołówce do 140 km., ale i jego zmogły kocie łby, a potem przyszedł piach, który ostatecznie dobił weterana naszego kolarstwa. Na 24 km. przed metą Michalak wycofał się z wyścigu.

Z czołówki na etapie tylko Więcek jedzie na cynglach. Doświadczony kolarz łódzki potrafił jakoś uporać się ze złą drogą.

KOMINIARZ I... KROWY

Za Nowym Dworem obserwować było można następujący obrazek. Na czele drugiej grupy mknął chyżo... kominiarz w pełnym uniformie i umorusany. Wyścig zastał go przygodnie jadącego szosą, i w młodym „djabelku" obudziła się żyłka współzawodnictwa. Chłopcy nasi widocznie zgorszeni, że prowadzi ich zasmolony leader dali gazu i uwolnili się od niego.

Poważną przeszkodę napotykali zawodnicy w... krowach. Bezmyślne te stworzenia nic sobie nie robiły z kolarzy i tarasowały nieraz całą szerokość szosy. Michalak odpadł od czołówki właśnie wówczas, kiedy dostał się pomiędzy krowy.

COŚ O WIDELCACH

...O widelcach, ale oczywiście takich kolarskich. I one dały się we znaki zawodnikom. Zieliński już na 5-tym km. od Warszawy złamał widelec i musiał ku swej prawdziwej rozpaczy, wycofać się z wyścigu, gdyż regulamin nie pozwala na zmianę tej części roweru.

Poznańczyk Kluj na bruku Włocławka złamał widelec i do mety przybył piechotą z rowerem na plecach. Uległ pozatem potłuczeniu, toteż wycofał się po I-szym etapie.

HUMOR WŚRÓD ZAWODNIKÓW

Humor nie opuszczał kolarzy nawet wówczas, kiedy zmęczeni odpoczywali po wyścigu na boisku we Włocławku.

— Gdybym wiedział że jest taka podła droga — mówił Kudlak — tobym na rower zabrał teściową.

Kłódka olbrzymich rozmiarów, na którą Urbanek zamknął swój koszyk z ubraniem, była przedmiotem żartów aż do Włocławka. O tej kłódce mówiono jeszcze w przeddzień wyścigu. Była to niespodzianka, o której właściciel kłódki mówił, że przywiezie coś, co wszystkich rozweseli.

GWOŹDZIE I GUMY

Obok konkurentów-kolarzy, głównymi przeciwnikami z którymi zawodnicy musieli walczyć — były gwoździe. Były one prawdziwem utrapieniem naszych bohaterów. Zaledwie na 5 km. przed metą pierwszego etapu, Więck „złapał" taki gwóźdź pokaźnych rozmiarów, a, że nie chciał tracić czasu na reperację, jechał dalej, musiał jednak trzykrotnie schodzić z roweru i pompować. Wpłynęło to oczywiście na jego wynik.

Pękanie gum było zjawiskiem częstem. Nie ominęło ono i braci Kapiaków. Najpierw padł ofiarą Mieczysław Kapiak, gdzieś koło N. Dworu. Piękny przykład prawdziwej miłości braterskiej dał tu Józef Kapiak, który widząc ten wypadek brata, zawrócił i poczekał, aż ten zreperuje gumę, poczem obaj bracia zgodnie gonili czołówkę, którą opuścili przedtem spowodu gumy.

WSPANIAŁE „ŻYRO"

Zaprowiantowanie, jakie przyszykowali „fundatorzy" wyścigu, „Centra", przeszło wszelkie oczekiwania. W torbach „Centra", które zawodnicy otrzymali na starcie i drugą na punkcie żywnościowym za Wyszogrodem, można było znaleźć: banany, pomarańcze, jabłka, czekoladę, śliwki suszone i t. p. Więcek, „spec" od tych rzeczy, był zachwycony i mówił z zadowoleniem, że nareszcie widzi podczas wyścigu porządne „żyro".

Sobol zawdzięcza śliwkom to, że zajął trzecie miejsce i wogóle dojechał do mety. Kiedy zmęczony w drodze napotkał w torbie suszone śliwki, wstąpiła w niego — jak opowiadał — nowa energja.

Z. W.

Kiełbasa górą
w drugim etapie wyścigu kolarskiego

(Telefonem od wł. korespondenta).

Poznań, 9 czerwca

Ze startu we Włocławku wyruszyło w drugim etapie do Poznania tylko 40 kolarzy. Odpadło więc po drodze 11. Tempo wyścigu wzrosło do 27 klm. na godzinę. Szosa była bardzo dobra, ale wszyscy trzymali się ścieżek. Przez całą drogę dął przeciwny wiatr. Po 48 klm. wycofał się, spowodu bólu w boku, Kołodziejczyk, zwycięzca pierwszego etapu. Z lepszych zawodników odpadł w tym etapie pozatem Otto i Konopczyński.

We Wrześni czołówka składała się z ośmiu zawodników, mianowicie: Ignaczaka, braci Kapiaków, Kiełbasy, Więcka, Igo, Bobera i Zagórskiego. Na 65 klm. przed Poznaniem odpadli od grupy czołowej Więcek i Kapiak Józef prowadząc się na zmianę. Po kilku kilometrach obaj zawodnicy zdobyli pół kilometra przewagi nad drugą grupą, z wyjątkiem Kiełbasy, który zaczął ich gonić samotnie; po 45 klm. wspaniałego pościgu dogonił ich w Kurniku. Odtąd cała trójka była razem, a na pół kilometra przed metą, Kiełbasa minął swych przeciwników i pierwszy wpadł na metę, punktualnie o godz. 17.

Większość zawodników wykazuje zupełny brak pojęcia o higjenie odżywiania. Piją oni po drodze za dużo wody, toteż większość z nich słabnie i pozostaje w tyle. Pozatem zawodnicy nie są naogół wytrenowani i nie objawiają chęci do szybkiego tempa. Toteż przeciętna na godzinę jest słaba i wynosi 27 klm.

W niedzielę czeka kolarzy najdłuższy etap Poznań—Łódź 233 klm., ale prawdopodobnie z wiatrem to też humor dopisuje zawodnikom.

Bractwo Strzelców Kurkowych
Obrało króla na rok 1935

Ciche, jakby wymarłe, wały fortu Szczęśliwickiego rozbrzmiewały wczoraj echem hucznej kanonady. To bractwo strzelców kurkowych otwierało strzelnicę na sezon 1935 r. Po powitalnem przemówieniu prezesa Bractwa gen. Wroczyńskiego, oddano szereg strzałów do tarczy honorowej na odległość 50 m. z karabinu kal. 22, po jednym strzale, według kolejności ustalonej przez strzelmistrza Bractwa. Strzelono dalej do kura o zaszczytny tytuł Króla Kurkowego. Do zawodów zapisało się sześciu czołowych strzelców. Trzeba zaznaczyć, że w Warszawskiem Bractwie Kurkowem panowało dotychczas bezkrólewie. Po raz pierwszy w roku bieżącym postanowiono nadać ten tytuł. Zdobył go dyr. Tadeusz Koszutski. Warunki były dość ostre, polegały bowiem na trzech strzałach z karabinu kal. 8 mm. na odległość 185 m. Zwycięzca trafił trzykrotnie w ósemkę na tarczy, uzyskując 24 punkty. Naogół wszyscy zawodnicy odznaczali się wielką celnością, lecz jedynie prezes Bractwa trafił w centrum, w upragnioną przez wszystkich dziesiątkę.

Równocześnie na specjalnym terenie odkrytym w głębi fortu odbywało się strzelanie do talerzyków, naśladujące „Tir aux pigeons". Czterech zawodników stawało jednocześnie do konkursu. Słychać było tylko krótkie słowa komendy: „pierwszy—gotów — podaj". Zza szańca wylatywał talerzyk, wyrzucany automatycznie przez maszynę. Naogół poziom zawodników był równy, o zwycięstwie decydowała szybkość strzałów. Przodowali p. Dylecki i Titman. W dalszym ciągu odbyło się jeszcze strzelanie do ruchomego zająca i dzika.

Niemcy-Włochy
o puhar Davisa

BERLIN, 8. 6. (PAT). w Berlinie rozpoczął się popołudniu mecz tenisowy o puhar Davisa Niemcy — Włochy. W pierwszym dniu rozegrano dwa single, w których wyniku stan meczu brzmi 1:1.

Punkt dla Włoch zdobył de Stefani, bijąc Henkla łatwo 6:1, 6:3, 6:4. Punkt dla Niemiec niemniej łatwo wywalczył von Cramm, bijąc młodego tenisistę włoskiego Mangolda 6:0, 6:4, 6:4.

Kronika sportowa

Legja warszawska zwróciła się do władz piłkarskich o pozwolenie na rozegranie meczu z drużyną francuską Olimpique z Marsylji. Obecnie uzgadniany jest termin meczu. Prawdopodobnie zawody odbędą się dn. 1 czerwca.

c

W drugi dzień Zielonych Świąt rozegrany zostanie w Ozorkowie międzymiastowy piłkarski mecz robotniczych reprezentacyj Warszawy i Łodzi. Będzie to 5 skolei spotkanie tych reprezentacyj. Cztery dotychczasowe spotkania wygrała Łódź 4:3, 5:1, 1:0 i 4:1.

Cudotwórca

Opowiadanie lekarza

— Zapytują państwo, — zaczął swe opowiadanie znany lekarz — co mnie skłoniło do osiedlenia się w Kairze?... Uległem prośbom żony. Z pochodzenia Włoszka, nie mogła się przyzwyczaić do naszego klimatu: marzła bezustannie. Mieliśmy pieniędzy wbród, więc po niezbyt długim namyśle, postanowiliśmy, że roztoczę opiekę nad zdrowiem Arabów. W kilka tygodni później, w dobrze urządzonem mieszkaniu, na jednej w elegantszych ulic Kairu. oczekiwałem na tłumne przybycie pacjentów. (O tak, młodość bywa naiwna!). Pacjenci jednak nie zjawiali się, dzwonek przy drzwiach wejściowych milczał jak zaklęty. Żaden Europejczyk i ani jeden Arab nie przekroczyli progu mego gabinetu. Zużywałem bezowocne godziny oczekiwania na naukę języka arabskiego. Pozatem starałem się wykutą teorję zastosowywać w praktyce. Nieomal codziennie gawędziłem przez dłuższą chwilę ze starym Arabem, który na sąsiedniej ulicy sprzedawał owoce. Pewnego pięknego dnia, podczas, gdy termometr wskazywał trzydzieści stopni Réaumur'a, zastałem mego przyjaciela drżącego z zimna. Przypadkowo miałem przy sobie pastylkę aspiryny i zmusiłem Araba, by ją odrazu, w mojej obecności zażył.

Nazajutrz sprzedawca owoców uściskał mnie serdecznie.

— Jesteś cudotwórcą — powtarzał razporaz — uzdrowiłeś mnie tym maleńkim kawałkiem czarownego lekarstwa. Ale mam wrażenie, że nie jesteś dostatecznie mądry. Nie umiesz pokazać moim braciom - Arabom, że jesteś w stanie ich uzdrowić, gdy Allah ześle na nich chorobę. Poczekaj, już ja przyślę do ciebie moich braci.

Sprzedawca owoców dotrzymał słowa. Nie upłynęło trzech dni, a do poczekalni mojej wkroczył pierwszy pacjent. Przepraszam, nie pacjent, lecz pacjentka, gdyż bogato ubrany Arab przyprowadził do mnie swą żonę.

— Brat mój, sprzedawca owoców na sąsiedniej ulicy, opowiedział mi, że jesteś wielkim cudotwórcą i wyczyniasz cuda. Przychodzę więc do ciebie z moją chorą żoną. Jeżeli zdołasz jej dopomóc, dam ci dużo pieniędzy, bo jestem bogaty i szczodry.

Wyszedł z pokoju. Zaledwie się odwróciłem, pacjentka moja z błyskawiczną szybkością zrzuciła suknie i stała przede mną. jak ją Pan Bóg stworzył... Była wyjątkowo pięknie zbudowana. Smagła, wysoka. Niczem posąg z bronzu. Zbadałem ją tak dokładnie, jak młody lekarz zwykł badać swoją pierwszą pacjentkę. Byłem skłonny doszukać się jaknajbardziej skomplikowanych chorób. Ale, niestety, młoda Arabka była istnym okazem zdrowia.

Podczas gdy się ubierała, wyszedłem do jej małżonka i zakomunikowałem mu radosną nowinę, że żona jego jest zupełnie zdrowa. Twarz Araba pociemniała. Oczy zabłysły gniewem:

— Mój przyjaciel, sprzedawca owoców, jest osłem! — wykrzyknął — upewniał mnie, że jesteś cudotwórcą. A widzę, że ty nie masz o niczem pojęcia!

Położył funta na stole i zwracając się do żony, rozkazał:

— Chodź, pójdziemy do porządnego lekarza, ten spewnością będzie natychmiast wiedział, czego ci brak.

Niejednokrotnie rozmawiałem z moim sprzedawcą owoców, ale pomimo nalegań, nie zdołałem nakłonić go, by mi powiedział, co tak dalece rozzłościło jego przyjaciela.

W dobre kilka tygodni, gdy pewnego wieczoru stałem przy kramie z owocami, sprzedawca nagle schwycił mnie za rękę i wskazał mi Araba, który z jakąś kobietą przechodził przez jezdnię. Było już ciemnawo.

— Widzisz, to jest mój przyjaciel. Jego żona była dla niego za szczupła. Bogaty Arab wstydzi się wobec swoich przyjaciół, gdy ma za chudą żonę. Nie byłeś dostatecznie mądry, aby się domyśleć, że my, Arabowie, lubimy tylko tęgie kobiety. Inny lekarz potrafił ją wyleczyć.

Tak, istotnie, musiał to być bardzo dzielny kolega. Po kilku dniach, gdy ponownie spotkałem tę parę, stwierdziłem, że teraz już nic nie pozostało z dawnej piękności tej kobiety. Figurę miała podobną do beczułki, twarz jej nabrzmiała, a chód? Boże, chodząc jak kaczka, kiwała się na obydwie strony. Życzeniu jej męża stało się zadość, a któryś z moich szczęśliwców-kolegów napewno zainkasował pokaźną liczbę funtów.

Po tej pierwszej nieudanej próbie przeszło sporo miesięcy. Stawałem się coraz bardziej nerwowy, jednakże nadal każdą wolną chwilę zużywałem na naukę języka arabskiego. Nagle któregoś popołudnia zatelefonował do mnie kolega X. Musi natychmiast pojechać do Europy, niespodziewanie odziedziczył znaczny spadek. Czy zechciałbym go zastąpić? W jednym z najzamożniejszych domów Kairu musi mi przekazać bardzo ciężki wypadek: gruźlica osiemnastoletniej dziewczyny - Arabki. Zaraz jutro rano należy odwiedzić tę chorą, chociaż nie ma mowy, by ją móc uratować. Rodzice są ludźmi wykształconymi, ale nie zdają sobie sprawy, czem jest gruźlica u tak młodego dziewczęcia.

Nazajutrz o dziewiątej rano przed naszym domem zatrzymał się elegancki samochód. Szofer-Arab wszedł na górę i zapytał, czy może się widzieć z panem doktorem. Za nim ukazał się Arab. Skrzyżował ręce na piersiach, skłonił się i powiedział:

— Moja córka czuje się niezupełnie zdrowa. Jeżeli możesz ją wyleczyć, odrazu choć ze mną.

Po upływie pół godziny stałem już przy łóżku chorej dziewczyny. Jedno spojrzenie wystarczyło, by móc przewidzieć zbliżającą się katastrofę. Resztki płuc z wysiłkiem wdychały powietrze. W hall'u powiedziałem jej ojcu:

— Jedynie cud mógłby uratować córkę pana. Niestety, mam wrażenie, że nie pożyje dłużej ponad dwadzieścia cztery godziny.

Było koło jedenastej przed południem, gdy znowu rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych do naszego mieszkania i znowu szofer stanął na progu. Przy wejściu do pokoju ukłonił mi się z namaszczeniem. Przyjechał po mnie, bym natychmiast wypisał świadectwo zgonu. Młoda dziewczyna umarła koło dziewiątej.

W pałacu Araba panowała cisza. Ojciec dziewczęcia, zarówno jak wszystkie, otaczające go kobiety na przywitanie głęboko mi się ukłonili. Spełniłem swój obowiązek lekarski i wróciłem do domu. Minęło zaledwie kilka dni, gdy znowu przed domem usłyszałem znajomy mi sygnał samochodu. Szofer wszedł na górę; ukłony jego były coraz głębsze.

— Panie — powiedział — jesteś nietylko doktorem, ale jesteś również cudotwórcą. Wewnętrzny twój głos uprzedził cię, że kwiat naszego domu już tylko dwadzieścia cztery godziny przebywać będzie na tym ziemskim łez padole. Co do godziny przewidziałeś, kiedy duch jej na wieki nas opuści. Pan mój pragnie z tobą pomówić.

Znowu znalazłem się w domu bogatego Araba. Teraz przedstawił mi swoją teściową i pozostawił mnie z nią sam na sam w pokoju. Stara Arabka była tak tęga, że zaledwie mogła się poruszać. Jeszcze nigdy nie widziałem podobnie opasłej kobiety. Podczas badania rzucała się i mruczała słowa, które napewno nie były zbytnio dla mnie pochlebne, lecz, na szczęście, moja znajomość arabskiego nie sięgała tak daleko, bym mógł zrozumieć, czego mi życzyła. Stwierdziłem: otłuszczenie serca i silnie rozwinięta histerja. Pigułki odchudzające i duże dawki bromu bezwątpienia zrobią swoje. Konieczne jest też dużo ruchu.

Pan domu oczekiwał na mnie w hall'u. Kładąc banknot pięciofuntowy na stole, rzekł uroczystym tonem:

— Panie, jesteś wielkim cudotwórcą. Co do godziny przepowiedziałeś śmierć mojej córki. Powiedz mi więc teraz, kiedy nareszcie niebiosa zabiorą do siebie moją teściową?

Odsunąłem banknot pięciofuntowy, skłoniłem się i pędem zbiegłem ze schodów. Nie upłynęły dwa tygodnie, a już nas nie było w Kairze. Zrozumieliśmy ostatecznie, że tam niepotrzebni są lekarze, a pole działania mają cudotwórcy.

Jednakże nie żałuję trudów tej podróży, ani nawet rozczarowania, jakie nas tam spotkało. Wystarczy bowiem, gdy tylko żona moja zaczyna marznąć, bym naprowadził rozmowę na Kair... Momentalnie krew zaczyna żywiej krążyć w jej żyłach...

A. Waldenbergowa

Skoki psów z spadochronem

Na jednem z lotnisk wojskowych w pobliżu Londynu Scottland Yard przeprowadził pierwsze w tych dniach próby skoków psów ze spadochronem. 10 samolotów wzbiło się na wysokość 900 metrów. W każdym samolocie znajdował się członek Scottland Yardu z psem policyjnym. Na dany znak przez pilota policjant wyskakiwał z samolotu, przywołując gwizdem psa. Na 10 psów tylko jeden podążył bez wahania za swym panem, lądując szczęśliwie prawie jednocześnie z nim. Z pozostałych psów 4 cofnęło się w ostatniej chwili, 5 zaś wogóle nie ruszyło się z miejsca. Czworonożny odważny skoczek z rasy owczarków szkockich uzyskał z rąk swego pana zasłużona nagrodę za wierność i odwagę w postaci dużej porcji mięsa.

Odrodzenie życia religijnego w Sowietach

W ostatnim czasie zanotowano w kronikach sowieckich kilka interesujących faktów wykonywania praktyk religijnych przez komunistów.

W pobliżu miasta Gorkij (dawny Niżnij Nowgorod), nad Wołgą członek partji komunistycznej Aksenow zwrócił się do duchownego prawosławnego w sąsiedniej miejscowości z prośbą, aby odprawił nabożeństwo żałobne (panichidę) za zmarłych rodziców Aksenowa. Duchowny chętnie spełnił prośbę komunisty, a ponieważ w tej miejscowości, gdzie zamieszkiwał Aksenow, cerkiew była zamknięta i oddana do użytku miejscowej organizacji komunistycznej, nabożeństwo zostało odprawione w prowizorycznej kaplicy, urządzonej w mieszkaniu komunisty. Inny członek partji komunistycznej, Kułakow, przywiózł swoje nowonarodzone dziecko do cerkwi, gdzie zostało ono ochrzczone według obrzędu prawosławnego. Interesujące jest, że komunistyczny ojciec zażądał nadania dziecku imienia Józef, tak bowiem nazywa się „ukochany wódz narodów ZSRR" — Stalin. Komisja partyjnej kontroli w Gorkim, która dowiedziała się o tych faktach, postawiła wniosek, aby miejscowa organizacja komunistyczna przeprowadziła dochodzenie i ukrała swych członków, wyłamujących się z dyscypliny antyreligijnej. Jednakże okazało się, że niemal wszyscy członkowie organizacji, nie wyłączając prezesa i sekretarza, wykonują praktyki religijne i zwracają się do duchownego prawosławnego w razie potrzeby chrztu, ślubu lub też pogrzebu.

Wychodzące w Kostromie pismo „Siewiernaja Prawda", zaniechało wogóle wszelkiej agitacji antyreligijnej. Niedość na tem, jak donosi „Bezbożnik", pismo to systematycznie zamieszcza wzmianki na tematy religijne, tak że wytwarza się wrażenie, iż „Siewiernaja Prawda" jest organem nie partji komunistycznej tego okręgu, ale dawnej kostromskiej gubernji, kiedy panował tam carski gubernator a religja prawosławna była panującem wyznaniem obywateli".

Związek wojujących bezbożników zaniepokojony temi przejawami religijności, alarmuje opinję sowiecką, nawołując do wznowienia represyj wobec uprawiających praktyki religijne. Jest jednakże rzeczą wątpliwą, czy władze sowieckie po ostatnich znamiennych posunięciach Stalina na rzecz t. zw. bezpartyjnych podejmą na nowo walkę z religją.

Krewki hrabia

Butelka i lewy sierpowy

Sąd administracyjny arystokratycznej dzielnicy Budapesztu rozpatrywał w tych dniach sprawę, budzącą powszechną sensację ze względu na wysokie osobistości w nią zamieszane. Na ławie oskarżonych zasiedli przedstawiciel jednego z najstarszych rodów szlacheckich Węgier, młody hrabia Edward-Jerzy Zichy i jego żona, oraz znany w kołach palestry budapeszteńskiej adwokat Feleky, oskarżeni o wywołanie w miejscu publicznem gorszącej awantury.

Zajście miało przebieg następujący. Do jednego z najwytworniejszych lokali Budapesztu przybył hr. Zichy w towarzystwie swojej żony i pewnego małżeństwa angielskiego. Towarzystwo zajęło miejsce przy jednym ze stolików na tarasie kawiarni. W pewnym momencie hr. Zichy poprosił zarządzającego lokalu, by polecił orkiestrze przeniesienie się na taras i odegranie kilku ulubionych przez hrabiego romansów cygańskich. Na uwagę zarządzającego, że miejsce orkiestry jest na sali, a nie na tarasie, hr. Zichy obrzucił go stekiem obelżywych wyzwisk, posługując się przytem wyrażeniami nie licującemi z jego stanowiskiem. Na to od sąsiedniego stolika podszedł do hrabiego adwokat Feleky i zwrócił mu uwagę, by ze względu na znajdujące sie na tarasie panie był powściągliwszy w swych wyrażeniach. Interwencja adwokata spotkała się ze strony hrabiego i jego małżonki z nieoczekiwaną reakcją. Pani hrabina rzuciła w adwokata butelką od szampana, a hrabia wymierzył mu bokserski cios w szczękę. Powstała ogólna bijatyka, w której wzięła udział publiczność zgromadzona w lokalu. Dopiero przy pomocy policji udało się hrabiego uspokić.

Hr. Zichy skazany został przez sąd za opilstwo, wywołanie publicznego zgorszenia, zakłócenie spokoju w miejscu publicznem i opór władzy na 15 dni aresztu i 600 pengö grzywny. Żona jego skazana została na 200 pengö grzywny. Adwokat Feleky otrzymał 100 pengö grzywny z zawieszeniem.

Antoni Marczyński 37)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Wiedząc, iż za chwilę nastąpi decydujący moment, przybrał pozę możliwie najbardziej dramatyczną i zaczął... bić się po głowie pięściami.

— Och, czemuż nie przywiozłem tu z sobą mojego ojczulka! Byłbym go pozostawił u waszej królewskiej mości, jako zakładnika, jako gwarancję swojej uczciwości...

Umilkł na kilka sekund, niby to dla nabrania tchu, a ukradkiem zezował w stronę zadumanego gospodarza. — Kiedyż to birmańskie bydle nareszcie wlezie na moje podwórko, — pomyślał z irycją.

— Prawdziwy pech, — ciągnął dalej. — Mój ojczulek zawsze towarzyszył mi w drodze, bo, jako poliglota, był mi bardzo pomocny. Teraz po raz pierwszy został w Ameryce, nie chciał nam przeszkadzać w podróży poślubnej...

Freddy znowu zrobił panuzę, ale „tępe, birmińskie bydlę" jeszcze trwało w zadumie, jeszcze nie wlazło na jego podwórko.

— I właśnie teraz, gdy byłby mi był oddał największą przysługę, niema go, — omalże nie zapłakał z tym „ojczulkiem" rzecz miała się zupełnie tamsamo, jak z przyjaźnią Lohar Bary, którego Prado znał tylko ze słyszenia. — Niema go i nie mam tu nikogo, kto mógłby stać się rękojmią mej uczciwości, żywą kaucją, zakładnikiem...

— A pańska żona? — wtrącił Bahadur z udanym spokojem, choć od chwili siedział, jak na rozżarzonych węglach. — Bo przyszło mi na myśl...

Nareszcie, nareszcie, nareszcie!!! Pięć tygodni Freddy czekał na ten moment, pięć tygodni na niego „pracował" w pocie czoła i doczekał się wreszcie. Rozumie się, nie mógł ani nawet żywszym błyskiem oczu zdradzić rozpierającej go łajdackiej radości, przeciwnie, musiał zagrać oburzenie.

— Moja żona? — zmarszczył brwi. — Jak to mam rozumieć?

— Poprostu tak, że pańska małżonka pozostałaby u mnie w charakterze zakładniczki aż do chwili, gdy pan powróci z...

— Nie! Nigdy! Moja Zosieńka miałaby...

— Mojem książęcem słowem honoru mógłbym zaręczyć, że nie spotka jej tu żadna krzywda — rzekł Bahadur uroczyście, odkładając sobie w myśli na później rozpatrzenie kwestji, co poza chłostą może być krzywdą dla istot tak drugorzędnych (w pojęciu Azjaty), jak kobiety. — Zamieszkałaby, jeśli pan sobie tego życzy, wraz z moją siostrą i moją siostrzenicą. Byłaby naszym najmilszym gościem... A pan podróżując bez swej małżonki... z babami zawsze kłopot w drodze... mógłby znacznie szybciej dotrzeć do siedziby swojej firmy i szybciej do nas powrócić z moim towarem...

Bahadur podniecony myślą, iż Zosia może przez dłuższy czas pozostać tutaj bez męża, zaczął mówić tak przekonująco, że Freddy niebawem przestał oponować.

— Kto wie, czy wasza królewska mość nie ma racji; poco mam Zosieńkę narażać na dwukrotną podróż przez nieomal pół świata... Ha, niech więc tu zostanie. Ale... gdyby ją spotkała jaka krzywda, to...

— Mogę zaręczyć słowem, powiedziałem!

— ...to nawet w piekle dosięgnę krzywdziciela i zabiję go bez litości! Podziurawię kulami! Poćwiartuję!

Ze względu na wybór miejsca, w którem zamierzał dokonać ewentualnej zemsty, to znaczy w piekle, pogróżka ta była naogół nieszkodliwa, niemniej jednak dzięki jego znakomitej mimice zabrzmiała bardzo groźnie; dobrze wychowany Bahadur uznał za stosowne wzdrygnąć się cokolwiek, poczem obydwaj przeszli do porządku dziennego nad Zosią i zaczęli omawiać sprawę zadatku, mianowicie w jakiej formie ma być wypłacony.

— Wolnej gotówki posiadam tu niewiele; najwyżej pięćdziesiąt tysięcy funtów.

— Na resztę mogę przyjąć czek — oświadczył Freddy łaskawie.

— Nie trzymam pieniędzy w bankach, wolę je mieć tutaj, w złocie.

— Mógłbym ostatecznie wziąć złoto, obojętnie, czy w sztabach, czy choćby w tym pięknym serwisie, ale transport będzie...

— Nie — wtrącił gospodarz, — złoto musi pozostać tutaj; gdy rozpocznę wojnę, przetopi się je na monety z moim wizerunkiem. Dla tych samych powodów nie dam panu zadatku w srebrze.

— Więc jakże będzie, wasza królewska mość? Ani gotówką, ani czekiem, ani w szlachetnych kruszcach...

— Czy pan sądzi, że ja pozatem nie posiadam nic więcej?!

— Dobrze wiem, iż wasza królewska mość posiada wprost olbrzymie plantacje herbaty i ryżu, lasy, pastwiska, rybne jeziora, pałace, wille i tak dalej, ale przecież nie wypadałoby przyszłemu monarsze obciążać kaucją hipoteczną nieruchomości i...

— Rozumie się, że nie!

— A wobec tego...?

— Wobec tego pokażę panu skarbiec moich przodków; może w nim znajdzie się coś, co odpowiadałoby wartości upragnionego przez pana zadatku.

Powiedziawszy to, Bahadur zaklaskał w dłonie.

— Dewadatto, przygotuj co potrzeba — polecił wchodzącemu, — aby mój miły gość mógł zobaczyć skarby książąt Pagan.

Radża i jego wierny sługa wymienili przy tem porozumiewawcze spojrzenie, co nie uszło uwagi Prady, lecz nie zaniepokoiło go narazie; już bowiem myślą był daleko stąd, już obliczał w pamięci, ile czasu zużyje na wywiezienie przyszłego łupu z Indyj.

— Każę zaraz przynieść lektykę — rzekł jeszcze Dewadatta.

— Och, nic pilnego — odparł Bahadur z dziwnym uśmiechem. — mój miły gość dopiero co skończył jeść tiffin, pozwólmy mu odsapnąć, odpocząć...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 01 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.57 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek: Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA